

# Długi język



ANTON CZECHOW

## Długi język

TEUM. A. W.

Natalia Michajłowna, młoda kobietka, która rano przyjechała z Jałty, jadła obiad i bez przerwy trajkocząc, opowiadała mężowi o urokach Krymu. Mąż, rozradowany, spoglądał z rozczuleniem na jej zachwyconą twarz i od czasu do czasu zadawał pytania.

— Ale powiadają, że życie tam jest bardzo drogie? — pytał między innymi.

— Jak ci powiedzieć? Według mnie, przesadzają co do drożyzny. Nie taki diabeł czarny, jak go malują. Ja, na przykład, miałam z Julią Piotrowną bardzo wygodny i przyzwoity pokój za dwadzieścia rubli na dobę. Wszystko, mój drogi, zależy od tego, jakie się życie prowadzi. Rozumie się, jeżeli ci się zechce pojechać w góry... na przykład, na Aj-Petri... wziąć przewodnika, konia — wtedy, naturalnie, drogo. Strasznie drogo! Ale jakie tam góry, Wasia! Wyobraź sobie: wysokie, wysokie, tysiąc razy wyższe od kościoła... A w górach mgła, mgła, mgła... W dole kamienie, kamienie, kamienie... I pinie... Aż strach wspomnieć!

— *A propos...* czytałem tu podczas twojej nieobecności, w jakimś piśmie, o tamtejszych przewodnikach-Tatarach... Co za świństwo! Czy rzeczywiście to jacyś szczególni ludzie?

Natalia Michajłowna zrobiła pogardliwy grymas i przecząco kiwnęła głową.

— Zwykli Tatarzy, nic szczególnego — powiedziała. — Zresztą widziałam ich z daleka, przypadkowo... Pokazywali mi ich, ale nie zwróciłam uwagi. Zawsze, mój kochaneczku, czułam uprzedzenie do tych wszystkich Czerkiesów, Greków, Maurów!

— Mówią, że to są straszne lowelasy?

— Być może! Bywają takie bezwstydne, które...

Natalia Michajłowna nagle drgnęła, jak gdyby przypomniała sobie coś straszego, z pół minuty patrzyła na męża wylęknionymi oczyma i powiedziała, rozwlekając każde słowo:

— Powiem ci, Wasia, jakie są niemoralne! Ach, jakie niemoralne! Nie tylko proste kobiety albo ze średniego stanu, ale i te nadęte arystokratki. Wprost okropności, oczom własnym nie wierzyłam! Do śmierci nie zapomnę! Czyż można się zapomnieć do tego stopnia, żeby... ach, Wasia, nawet mówić nie chcę! Weźmy, na przykład, moją towarzyszkę Julię Piotrownę... Taki dobry mąż, dwoje dzieci... należy do dobrego towarzystwa, udaje zawsze świętą i nagle, wyobraź sobie... Tylko, mój drogi, rozumie się, to między nami... Daj słowo honoru, że nikomu nie powiesz!

— Co znowu! ma się rozumieć, że nie powiem.

— Słowo honoru? Pamiętaj! Ja ci wierzę...

Kobietka położyła widelec, nadała swej twarzy tajemniczy wyraz i zaczęła szeptem:

— Wyobraź sobie taką rzecz... Pojechała ta Julia Michajłowna w góry... Była piękna pogoda. Ona jedzie ze swoim przewodnikiem pierwsza, ja — z tyłu za nimi. Ujechaliśmy ze trzy - cztery wiorsty, gdy nagle — wyobraź sobie! — Julia wydaje okrzyki łapie się za piersi. Jej Tatarzyn chwyta ją za kibić, gdyż wypadłaby z siodła. Ja ze swoim przewodnikiem zbliżam się do niej... — „Co takiego? Co się stało?” — „Och! — krzyczy — umieram! Niedobrze mi! Nie mogę dalej jechać”. — Wyobraź sobie mój przestrach: — „Zatem, wracajmy — powiadam — do domu!” — „Nie — mówi — nie mogę wracać. Jeżeli zrobię jeszcze jeden krok, to umrę z bólu. Mam spazmy!” — i prosi, i błaga mnie i mogę Sulejmana, żebyśmy wrócili do miasta i przywieźli jej kropli, które jej pomagają.

— Poczekaj... nic cię nie rozumiem — wybelkotał mąż, drapiąc się w czoło. — Przedtem powiedziałaś, żeś widziała Tatarów tylko z daleka, a teraz opowiadasz o jakimś tam Sulejmanie.

— Ty znowu czepiasz się słów! — zmarszczyła się pani, ani trochę nie zmieszana. — Nie znoszę podejrzliwości! Nie znoszę! To jest głupie, głupie!...

— Ja się nie czepiam, ale... po co mówić nieprawdę. Jeździłaś na wycieczki z Tatarami — no to niech sobie będzie. Bóg z tobą, ale... po co kręcić?

— Hm... a to dziwak! — oburzyła się pani. — Jest zazdrosny o Sulejmana! Wyobrażam sobie, jakbyś ty pojechał w góry bez przewodnika! Wyobrażam sobie! Jeżeli nie znasz, nie rozumiesz tamtejszego życia, to lepiej nie mów. Nie mów, nic nie mów! Bez przewodnika tam kroku nie można zrobić!

— Rozumie się!

— Proszę bardzo, bez tych głupich uśmieszków. Nie jestem jakaś tam Julia... Ja jej nie bronię, ale ja... Nie udaję przynajmniej świętoszka i nie zapomniałam się jeszcze do tego stopnia... U mnie Sulejman nie wykraczał poza granice... Nie! Mametkuł cały czas przesiadywał u Julii, a u mnie, gdy tylko jedenasta wybiła, zaraz: — „Sulejmanie, marsz! Idź sobie!” — I mój głupi Tatarzyna odchodzi. Ja, mój drogi, trzymałam go w karchach. Jak tylko zacznie gderać co do pieniędzy albo czegośkolwiek, ja w tej chwili: „— Co-o? Co-o-o?” — To zaraz mu dusza w pięty ucieka... Ha-ha-ha!... Oczy, uważasz, Wasia, czarne, jak węgiel, mordeczka tatarska, taka głupia, śmieszna... Ja go tak trzymałam! Tak!

— Wyobrażam sobie — mruknął mąż, kręcąc kulki z chleba.

— Głupi Wasia. Ja przecież wiem, jakie ty masz myśli! Wiem, co ty myślisz... Ale zapewniam cię, że on nawet podczas spacerów pozostawał u mnie w granicach. Jedziemy, na przykład, w góry albo do wodospadu, ja mu zawsze mówię: — „Sulejmanie, jechać z tyłu!” — I zawsze jechał z tyłu biedaczek... Nawet podczas... w najpatetyczniejszych miejscach zawsze mu mówiłam: — „Jednak nie powinieneś zapominać, żeś ty tylko Tatarzyn, a ja żona radcy stanu!” — Ha-ha! Pani zaśmiała się, potem prędko się obejrzała i zrobiwszy wystraszoną minę, zaczęła szeptać:

— Ale Julia! Ach, ta Julia! Rozumiem wszystko, Wasia, dlaczego nie zabawić się, nie odpocząć po pustce światowego życia?... Wszystko to wolno... baw się, nikt cię nie potępi, ale brać to poważnie, urządzać sceny... nie, mów, co chcesz, a ja tego nie rozumiem. Wyobraź sobie, ona była zazdrosna. Czy to nie głupie? Raz przychodzi do niej Mametkuł, jej feblik... Nie było jej w domu... No, zaprosiłam go do siebie, zawiązała się rozmowa, to i owo, oni, wiesz, są okropnie zabawni! Niepostrzeżenie tak spędziliśmy wieczór... Nagle, wpada Julia... Rzuca się na mnie, na Mametkuła... urządza nam scenę... pfuj! Ja tego nie rozumiem, Wasia!

Wasia chrząknął, nachmurzył się i zaczął chodzić po pokoju.

— Wesołość tam spędzały czas, nie ma co mówić! — mruknął, uśmiechając się z odrazą.

— No, jakie to jest glu-upie! — obraziła się Natalia Michajłowna. — Ja wiem, o czym ty myślisz! Ty zawsze masz takie brzydkie myśli. Nie będę ci już nic opowiadała! Nie będę! Kobiętka wydeła wargi i umilkła.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dlugi-jezyk>

Tekst opracowany na podstawie: Anton Czechow, *Śmierć urzędnika*, tłum. A. W., "Biblioteka Groszowa", Warszawa, 1926

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Marta Kijewska.

ISBN 978-83-288-0145-5

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).